

Kronika tygodniowa.

Niedawno temu interpelował mnie pewien znajomy jegomość, dlaczego tak rzadko roztrząsam w kronice sprawy polityczne. Odpowiedziałem, że przyczyną jest niejasność sytuacji, pojawianie się *Nowości illustrowanych* tylko raz na tydzień, co utrudnia omawianie aktualnych wydarzeń, no i względy wyższe, o których mówić nie można.

Innymi słowy rzecz miała się tak, jak z owym górale z jakiejś zapadłej karpackiej wioścyny, który, spotkawszy na jarmarku w miasteczku znajomego wójta, więc osobę urzędową, a żądny wiadomości z szerokiego świata, zapytał:

— A cóż tam nowego, panie wójcie?

— Ano, nic! — odparł autonomiczny urzędnik z miną bardzo seryo — Wojna!

— Dycie tyle, to i ja wiem! Ale wy, panie wójcie, jesteście urzędową osobą, dostajecie różne kawałki ze starostwa, z Rady powiatowej, ze sztajer-amtu...

— No, myślę! Niema dnia, żeby kilka nie przyszło. Musiałem sobie nawet kupić nowe okulary!...

— W takim razie powiedzcie mi, kto się z kim bije, bo każdy, kogo zapytam, gada inaczej.

— To jest, widzicie, tak. Austria bije się z Galicyą, a nasz im pomaga...

— Aha! Teraz to już wiem! A kiedyż będzie koniec?

— To jest, widzicie, znowu tak! Jakbym wam ja, urzędowa osoba, powiedział tak, wy pomyślelibyście sobie znowu tak, a to nie jest tak! Zresztą to jest tajemnica urzędowa i o tem nie z każdym można mówić!

Z tego wyjaśnienia zrozumiał góral doskonale całą sytuację polityczną i odszedł zbudowany na duchu. Ponieważ zaś łatwo bardzo mogłoby się zdarzyć, że i moje informacje polityczne byłyby zupełnie tak samo przejrzyste, wolę im dać spokój, a zając się drobiazgami, które nam z dnia na dzień coraz bardziej dokuczają.

Zresztą politykowanie ma i tę jeszcze ujemną stronę, iż dzięki jemu można się nabawić nerwowej co najmniej choroby. Ot i mnie omal nie spotkało kiedyś coś podobnego.

Wspominałem już w swoim czasie, że na linii tramwajowej Rynek—Park krakowski kursują stare wozy, które aż się proszą o emeryturę, że są między nimi mające samorodne urządzenia tuszowe, wobec czego wskazanem jest odbywanie podróży z rozpiętym nad głową parasolem. Nie wiedziałem jednak, że krakowska Spółka tramwajowa rozporządza także i strzelającymi (na starość!) wozami.

A jednak jest tak!

Onegdaj jadę sobie najspokojniej do Redakcji i czytam w drodze gazetę, mianowicie komunikat o sytuacji w Grecji, o kłopotach króla Konstantyna, który musiał się w Tatoi ufortyfikować, bo nie jest pewnym ani dnia, ani godziny, aż tu, jak nie huknie!... Strach ma wielkie oczy, ponieważ zaś miałem głowę nabitą zamachami, byłem w pierwszej chwili pewny, że to atentat, jeśli nie na króla greckiego, to na mnie i że z wozu wysiądę już jako nieboszczyk. Po chwili przyszedłem jednak do siebie i przekonawszy się, że cielesnej powłoki nic się nie stało, że nic mi nie brakuje, ani też nic niema za dużo, odbywałem już dalszą podróż w spokoju. Ow huk, który, jak mnie motorowy objaśnił, nie był jeszcze takim, jakim być powinien, wywołany został spalaniem się jakiegoś przewodu, ale mniej ważnego, pojechaliśmy bowiem dalej, choć nieco kulając.

Chyba więc dość ważny powód, by dać spokój polityce, zwłaszcza w tych czasach, gdy z nas każdy jest zdenerwowany i nieraz z igły robi niepotrzebnie widły.

Jest zresztą wiele innych tematów, zasługujących na poruszenie, na przykład zmiana kwartału i przypomnienie P. T. Czytelnikom, że należy odnowić przedpłatę, karty tłuszczowe, świeżo weszły w życie, lub kłopoty, jakie mają nasze gospodynie z dniami urzędowego postu, dotąd w domach prywatnych lekceważonego.

Kto jada w restauracji, ten musi przyjąć to, co mu tam podadzą, restauratorzy zaś, bojąc się kontroli, która u nich jest bardzo ułatwiona, dni postnych przestrzegają i trzy razy tygodniowo karmią nas kiskami i fasolkami szparagowemi. Inaczej rzecz się ma w gospodarstwach prywatnych, nie też dziwnego, że żonaci tłustszą coraz bardziej, gdyż żonki o nich pamiętają, a kawalerowie schną po prostu w oczach.

Aż tu w ubiegłym tygodniu rozeszła się lotem

błyskawicy elektryzująca wiadomość, że po domach będą chodzić specjalne komisye, które nie tylko będą wąchać, czy zapach mięsa skąd nie dochodzi, ale mają nawet prawo i obowiązek zaglądać do każdego garnka, co w nim jest i robić z tego urzędowy użytek.

— Chciałabym widzieć taką komisję — mówiła do mnie jedna ze znajomych pań — któraby się ośmieliła wdrzeć do mego domowego *sanctuarium*, to jest do kuchni, gdy ja jestem zajęta pracą, więc jeszcze nieubrana! Nie puszcze, jak mamę kocham i basta!

Pozwoliłem sobie zrobić uwagę, że władza jest do tego uprawniona, niewiedzieć nie mogło się to przecież ani w głowie pomieścić, by ktoś inny, nie ona, mógł rządzić w jej kuchni.

A jednak pokazało się, że komisye te były potrzebne, w wielu bowiem domach znaleziono zakazane mięso pod różnymi postaciami. Opowiadano mi, iż w jednym gospodarstwie zapewniono na wstępie komisję, że z mięsa niema ani śladu, gdy się zaś znalazła w kuchni, patrzy, z garnka wystawia nogi kura, wcale okazała.

— A to co? — pyta komisarz.

— Kura, panie komisarzu! — odpowiada gospo-dyni.

— Zapewniała pani przecież, że mięsa niema!

— Ależ! Ona taka chuda, że doprawdy mięsa na niej niema. Same kości...

Winnych przekroczenia, a było ich dość, pociągnięto do odpowiedzialności i pono ponakładano na nich kary pieniężne. Wyłoniła się przy tej sposobności kwestya, którą będą musiały rozstrzygnąć władze wyższe, co czynić należy, jeżeli zachodzi uzasadnione podejrzenie, iż w dzień postny najadł się ktoś mięsa, komisya zaś przybyła zapóźno, gdy inkryminowana potrawa znajdowała się już w głębi żołądków domowników. W takim wypadku podejr-zane ososniki pod dozorem straży przewiezie się do Zakładu dla badania środków spożywczych, i tam, po wypompowaniu żołądka, zawartość jego podda się zbadaniu. — Jeżeli się okaże, że to jest mięso, winny ulegnie karze daleko surowszej i będzie musiał ponosić nadto kosztą badania.

Bardzo miłe pole otwiera się teraz przed różnymi paniami sąsiadkami, które mają ze sobą stare porachunki do załatwienia. Wystarczy przyłapać którą, że gwałci post urzędowy i zrobić doniesienie, a będzie miała za swoje.

— Wie pan — powiada do mnie znajoma moja, panna Bajczarska — moja sąsiadka to tak nie sobie nie robi z przepisów urzędowych i kościelnych, że aż fe! Wczoraj podpatrzyłam przez dziurkę od klucza, że choć to był piątek, gotowało się u niej świńskie ucho... Zresztą mówiła mi o tem jej służąca... Obowiązkiem moim jest zawiadomić o tem władzę.

— A jest pani pewną, że to było rzeczywiście świńskie ucho, a nie ryba na przykład? — pytam.

— Prawie pewną!

— Mogłaby pani przysięgać na to?

— Hm!... Przysięgać?... Alboż ja wiem? Ale pachniało tak, jak wieprzowina... Jeżeli zażądają przysięgi, to ja powiem, że nie pamiętam, bo ja jestem bardzo nerwowa!

— A jeżeli sędzia każe zbadać wówczas stan umysłowy łaskawej pani?

— To będę płakać!...

Wobec tego, że komisye owe i nadal będą składać po kuchniach swe wizyty, gospodynie są w kłopotcie, najpierw, jak się na ich przyjęcie ubrać, a potem, co gotować, by maż nie zrobić w domu awantury, że trzy razy tygodniowo byłby głodomór, który i tem samem. Wszystkie przepisy kucharskie teraz w kąt, trzeba przemienić się na jaroszów, w sobotę zaś nawet jaroszami być nie można, gdyż masła jeść nie wolno. Najszczęśliwszym byłby głodomór, który do końca wojny potrafiłby się obejść zupełnie bez jedzenia, by sobie żołądka nie zepsuć i nie narazić się z drugiej strony na odpowiedzialność za nieprzestrzeganie przepisów. A jest ich coraz więcej i coraz to inne. Dotąd baranina nie była mięsem, potem awansowała na mięso, dziś nie jest niem we środe.

Karty tłuszczowej jeszcze nie widziałem, słyszałem natomiast, że już uzyskała prawo obywatelstwa. Najbardziej cieszą się z niej baby wiejskie, sprzedające masło, odtąd bowiem wolno im je tylko za kartkami sprzedawać i prowadzić zapiski, w które władza ma prawo wglądać każdej chwili. Ponieważ jednak większość bab, przychodzących na targ z masłem, jest niepiśmienna, będą zmuszone, celem prowadzenia owych urzędowych zapisków, postarać się każda o specjalnego buchaltera i z nim przychodzić na Rynek, co znów wpłynie na podniesienie cen, ale przyczyni się do dokładnego skontrolowania

spożycia tłuszczów. Zjadanie kartek chlebowych i tłuszczowych w stanie surowym utrudnia kontrolę i nie jest wskazanem ze względu na zdrowie poszczególnych osobników.

Albo proszę mi powiedzieć, czy mało kłopotu mieliśmy z owem darcie papierków dwukoronowych na dwie lub cztery części. W jednym sklepie dali ci taką połówkę, chcesz ją wymienić w drugim, a tam jej nie chcą przyjąć, poczta zaś, kolej i Urząd podatkowy ani słyszeć o tem nie chcą. Trudno zaś wymagać, by człek z każdym takim ogryzkiem pędził do Banku austro-węgierskiego, gdzie je wprowadzić wymieniają, ale nie są z tego bardzo zadowoleni, gdyż mają przecież i ważniejsze sprawy do załatwienia.

Niema jednak złego, by na dobre nie wyszło. Dzięki owym podartym dwukoronówkom zemściłem się przynajmniej na mym gospodarzu, który nie daje mi spokoju z czynszem. Zamiast być zadowolonym, że mu mieszkanie nie stoi próżne, on się jeszcze o pieniądze upomina. Ponieważ je bardzo lubi i często przelicza, by mu zrobić satysfakcję, wypłaciłem mu komorne samymi cwiartkami. tłumacząc się, że inne monety nie posiadam. Udawał z początku, iż nie chce brać, o co nie byłbym się wcale gniewał, ostatecznie dał się przekonać, ale na odchodnym zawiadomił mnie, że z powodu niepo-myślnych konjunktur finansowych zdaje mu się, iż będzie musiał od przyszłego kwartału podwyższyć czynsze lokatorom, aby wyjść na swoje. Gdyby tak można było urządzić ogólny strejk lokatorów i wyprowadzić się gdzieś na Błonia, może zmięklaby im rura. Na razie będzie to trudnem do przeprowadzenia, gdyż zbliża się zima, a wówczas nie obejdzie się człowiek bez dachu nad głową.

Czujemy to już dziś, choć mamy na razie tylko piękną polską jesień, ale tak chłodną, że wielu z obywateli, korzystając z okoliczności, iż właśnie mieliśmy pierwszego, więc pieniądze są w kieszeni, widziało się zmuszonych do wykupienia futra z lombardu już w październiku, choć zwykle czynili to dopiero w listopadzie. Zastanawialiśmy się też i nad tem, czy mieliśmy już „babie lato“, czy mamy dopiero na nie czekać. Znawcy powiadają, że w bieżącym roku nie należy się spodziewać specjalnego „babiego lata“, całe bowiem lato było „babie“, to jest do niczego, a czy tam pajęczyna lata w powietrzu, czy nie, to już fraszka, nie mająca żadnego znaczenia.

Jedno nas tylko w tych zmartwieniach pocieszyło. Ulegając Wiedeńczykom, którzy grozili rewolucją, pozwolono przeciętnemu osobnikowi wypijać w jednej knajpcie po dwie bombki piwa, jak długo zapas starczy, ogłoszono bowiem znowu ograniczenie w jego produkcji, jak o tem donoszą telegramy. Jakże to będą ograniczenia, rozporządzenie Ministerstwa skarbu z dnia 28 września b. r. na razie nie mówi. To jest jednak ciekawem, dlaczego piwo pilzneńskie jest u nas takie drogie, skoro na przykład we Wiedniu bomba najlepszego pilznera kosztuje najwyżej sześćdziesiąt ośm halerzy, więc mniej o dwanaście, niż w biednej Galilei. Różnica we frachcie nie jest chyba tak kolosalną. Ale ta Galicya przyzwyczaiła się już do tej swojej roli Kopciuszka. Każdy brałby z niej chętnie, co się tylko da, ale ją samą traktuje się zawsze po macoszemu.

Od Redakcji.

Aby dostarczyć P. T. Czytelnikom zajmującej lektury, która byłaby odbiciem obecnej chwili dziejowej, jaką przeżywamy, zamięściliśmy w naszym dziale beletrystycznym szereg nowel, osnutych na tle walk Legionów i wogóle życia na froncie, w dzisiejszym zaś numerze rozpoczynamy druk nowej powieści znanego już naszym Czytelnikom młodego, lecz utalentowanego autora p. **Wiarygi-Minieskiego** p. t.:

„Poza frontem“.

Drukowana poprzednio na szpaltach „Nowości“ jego powieść **„Miłość i wojna“**, osnuta na tle życia polskich wygnańców, spotkała się z ogólnym uznaniem, nie wątpimy też, że i ta nowa powieść utalentowanego autora, która jest dalszym ciągiem „Miłości i wojny“ wzbudzi żywe zainteresowanie wśród naszych Czytelników.

Kalodant

Krem do zębów

90 halerzy.